Poświętne, 24 września [1865]

Pilnuj się numerów na stronicach, bo nic nie dojdziesz.

Jeżeli mi nie napiszesz listu mającego najmniej 16 arkuszy, toś próżniak – bo ja już najmniej tyle do Ciebie napisałem.

Piszę zaciekle powieść, ale śmiać mi się chce z tych głupstw, które tam się w niej mieszczą. Wystaw sobie, piszę jaki kawałek tkliwy, czuły a ognisty, wyrzekający na losy i ustawy świata; pióro skrzypi, ja mam minę niezmiernie przejętą własną wielkością i słowo daję, zdaje mi się, że nie wiem jakie arcydzieła tworzę – ósmy cud świata! Piszę zwykle wieczorem; na drugi dzień z rana wstaję i pierwszą moją myślą jest przeczytać słowa, które mnie mają postawić w liczbie pierwszorzędnych talentów autorskich – czytam więc i po przeczytaniu nieraz śmiechem parskam i sam sobie się dziwię, jak coś podobnie głupiego mogło wyjść z mojej głowy.

Doświadczysz tego, ręczę, jeżeli kiedyś weźmiesz się do pisania. Zresztą takie są tam trudności, że człowiek mało nie zwariuje. Nie wiem, co moi bohaterowie i bohaterki mają do siebie mówić, jak mają trzymać ręce, głowy, nogi i „inne organiczne członki". Nie wiem, jak przejść z dialogu do opisu, z opisu do rozumowania, słowem, jestem czasami jak tabaka w rogu. –

……………………………………………………………………………………………

Wieś jest czasem lepsza jak miasto! Tam trzeba za wszystko płacić, tu można mieć darmo i bez wielkiego zachodu. Chcę mówić o przyjemnościach wiejskich. W Warszawie np. chcąc mieć owoce trzeba płacić… tu dosyć jest wyjść szarą godziną do ogrodu…położyć się w jakim kącie na trawie i używać.

……………………………………………………………………………………………

Potem, najadłszy się dobrze, śpiewam sobie: „Są na górze…! Radyrydyra" (bis), albo też biorę historię starożytną i uczę się geografii Grecji… – a Hillerówny przechodząc śmieją się, jakby miały z czego, i pokazują mi…swoje czarne…zęby.

Byłem w kościele ostatniej niedzieli, była panna Jaworowska, była ładnie ubrana; miała czarną suknię, takież okrycie i duży kutas czerwony z tyłu. – Nawet bez tego kutasa nie byłaby się tak ładnie wydała, toteż wiedziała o tym i bawiła się nim przez całe kazanie.

Jeżeli nie do rzeczy, to przepraszam! ale tak było.

……………………………………………………………………………………………

Słowo Ci daję, jak pracuję teraz od rana do wieczora, pacierz mawiam rano i wieczór, słowem, jestem nie do poznania. I nawet nie byłbym takim cynikiem, żeby nie Twój brat, który

mnie w dobry humor wprowadził, bo się załapał – powiem Ci, jak się zobaczymy, w jaki sposób.

Przyszlij mi jak najprędzej fotografią B., bo widzę, że zaczynam się rozpuszczać.

Co się tyczy przyszłej pani Heleny, spodziewam się, że nie będziesz chciał kupować nowej fotografii, tylko mnie przyszlesz do przerysowania.

Tylko pamiętaj, żebyś zmienił, a raczej starał się ustalić Twój humor, bo możesz kobietę nieszczęśliwą zrobić.

Jak Wey[h]erowa przyjedzie, będę się jej wypytywał ostrożnie o Twoją żonę przyszłą – ciekawym, co też o niej powie. –

Co się tyczy cholery, to nieprawda, że była w Poznaniu, możesz więc o żonę być bezpieczny.

Napisz mi tylko serio, kiedy masz ostateczny zamiar przyprowadzić do skutku Twoje małżeństwo – ja bym Ci radził po poznaniu się kuć żelazo, póki gorące, i jeszcze przed skończeniem kursów żenić się. Ręczę, że pani Helena będzie podzielać moje zdanie.

Tym sposobem wyswobodzisz się spod czułej opieki rady familijnej – a co do funduszów, to przecież nie jesteś bardzo biedny – zresztą wtedy będziesz miał prawo upomnieć się o Twoją część.

H.S.

Słowo Ci daję, że gdybyś inaczej ode mnie myślał, to bym Cię nazwał głupim. – Spodziewam się, że małżeństwo z p. Heleną uważasz za szczęście (naturalnie, jeżeli ją kochasz)…

Nie wiem, czy nie idealniej będziesz pojmował to szczęście, ale jeżeli tak, to Ci powiem, że będziesz kłamał sobie samemu, bo przypomnij sobie tylko Twój sen w 5-tej klasie (pocałunek) – to była naturalna strona Twojej, ale nie tylko Twojej, bo i każdej miłości.

Pytam więc teraz, po co odkładać szczęście na późniejsze lata – im wcześniej, tym lepiej; pierwsze złudzenie czy tak, czy siak mnie, ale będzie tym silniejsze, im młodziej go doznasz.

Co się tyczy skrupułów, że nie własną siła będziesz ją utrzymywał, tylko z rodzicielskiego majątku, to te same w sobie sensu nie mają, bo i tak czy prędzej, czy później użyłbyś tego majątku na utrzymanie żony i dzieci – więc to wszystko jedno – zawsze nie będziesz żył z tej kieszeni, a ten skrupuł tylko uważam za słuszny, owszem: będziesz w teraźniejszości pracował na przyszłość i tę przyszłość jej zapewnisz – to dosyć.

Zresztą będziesz tylko po szlubie porządniejszy i pracowitszy, bo prawdopodobnie będziesz miał dzieci – więc chcąc nie chcąc musisz dla dzieci majątek zbierać, a aby go zebrać w lekarskim zawodzie, trzeba mieś i pracę, i naukę.

Jednym słowem, przedwczesny szlub tylko Ci złoty medal może wyrobić.

Słowo Ci daję, żebym miał tylko 3 tysiące rocznie – dziś bym się żenił.

Wiesz, dlaczego? – Żeby mieć dzieci… Co to jest, człowiek przyjdzie z kursów zmęczony, zbiedowany i zobaczy w miejsce 4-ech ścian kawalerskich, smutnych i często brudnych – świeżą twarzyczkę ładnej żony! – To i pracować się będzie chciało, i zniechęcenie nie ogarnie.

Zresztą jak komu, ale Tobie przede wszystkim radziłbym, jak tylko pani Helena przyjedzie – poznać się i uderzyć. –

Hantowerowi np. nigdy bym tego nie radził. –

Pokochał jakąś guwernancicę, brzydką jak grzech śmiertelny, jakąś roztrzepanicę ni do psa, ni do ludzi – słowem, jakąś łobuzkę, co go bierze na lapę, żeby go złapać… – *Dixi.*

Obrazisz się może, że w jednym liście taki początek, a inny koniec, ale powiedz, czy w rozmowie nie to samo.

Obawiam się, czy wszystkiego nie weźmiesz za kpiny, więc Cię ostrzegam, że mówię serio, nie radzę Ci zresztą dziś się żenić ani jutro, a za lat 3, 4 najwięcej.

Zresztą, jeżelibyś się w p. Helenie nie kochał, to się możesz wstrzymać, dopóki się nie zakochasz.

A pamiętaj, że przeszkody tylko w romansach.

H.S.